

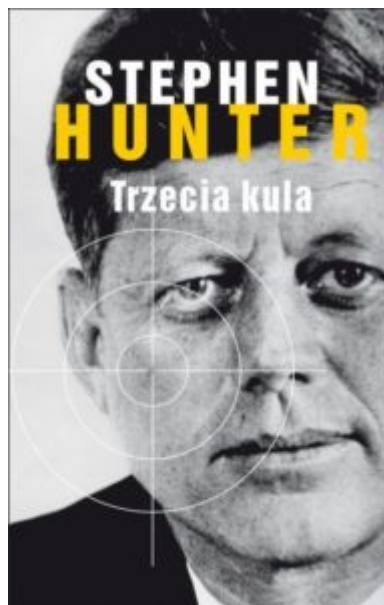
A black and white close-up portrait of a man's face, looking slightly to the right. Overlaid on the left side of his face is a white target symbol consisting of three concentric circles and a crosshair. The text 'STEPHEN HUNTER' is printed across the top of the image. 'STEPHEN' is in white, and 'HUNTER' is in yellow.

**STEPHEN
HUNTER**

Trzecia kula

O amerykańskiej świętości

Fahrenheit Crew



Autor: Stephen Hunter

Tłumacz: Jan Kraśko

Tytuł: „Trzecia kula”

Wydawca: Albatros, 2013

Stron: 552

Cena: 35,49 zł

Stephen Hunter, autor książki „Trzecia kula”, czyni w niej pewne interesujące spostrzeżenie. Otóż – jak stwierdza – prezydent John Kennedy w gruncie rzeczy był politykiem miernego formatu, i gdyby nie zginął w zamachu, odszedłby w zapomnienie jako jeden z wielu przeciętniaków na tym stanowisku. Tragiczna śmierć uczyniła zeń ikonę amerykańskiego patriotyzmu, i dziś już nieistotne, czy prezydent na taki status zasłużył; nazwisko „Kennedy” stało się symbolem. Powieść „Trzecia kula” jest literackim rozwinięciem jednej z hipotez dotyczących przyczyn i organizacji zamachu sprzed pięćdziesięciu lat.

Hipoteza owa – i także książka – są ogromnie interesujące, pod warunkiem że jest się odpornym na kilka mniejszych i większych potknięć. Najważniejszym moim zastrzeżeniem jest zbyt wielkie, jak na mój gust, stężenie amerykańskiego patosu. O ile dobrze pamiętam, Appleby z „Paragrafu 22” został opisany jako stuprocentowy Amerykanin, który wierzy w Macierzyństwo, Amerykański Styl Życia i American Pie (albo jakoś podobnie). Podczas lektury „Trzeciej kuli” miałam nieodparte wrażenie, że większość bohaterów powieści to mentalni krewni Appleby’ego, z niezatartym piętnem Gwiazd i Pasów na amerykańskich duszach. Niezależnie od tego, czy są mądrzy, czy też rozumni inaczej, czy pochodzą z wyższych sfer czy z nizin społecznych – są zawsze i bez reszty oddani sprawie Kraju, i nawet do toalety chodzą w interesie Amerykańskiej Ojczyzny. Podobne akcenty dziwią mnie tym bardziej, że autor sam wyśmiewa się z jednego z bohaterów, zresztą postaci autentycznej, generała Walkera, nazywając go, o ile dobrze pamiętam, amerykańskim idiotą, który na dźwięk hymnu zawsze

zrywa się na baczność ze łzami w oczach i pieśnią na ustach.

Mam też zastrzeżenia innego rodzaju, te już ściśle związane z akcją i kreacją postaci. Nie rozumiem, jak w jednej chwili można zmienić zdanie, kogo właściwie ma się zamiar odstrzelić. (Zabijamy Walkera, bo to skończony dureń, fałszywy patriota i sukinsyn? Wybieramy miejsce i czas zamachu, znajdujemy snajpera, przekonujemy go do sprawy, robimy wizję lokalną, zapinamy sprawę na ostatni guzik. A potem: pstryk! Nie, za dwa dni tędy będzie przejeżdżał Kennedy, lepiej zabijmy od razu Kennedy'ego! Nie mamy planu? Po co nam plan, jesteśmy wszak Patriotami!" Moim zdaniem organizator zamachu zbyt szybko przekonał współników, że zamiast Walkera celem ataku ma być prezydent - wyrok śmierci na generała to jednak nie to samo, co wzięcie na muszkę głowy państwa. Kolejne zastrzeżenie - postać Oswalda wydaje mi się nieprawdopodobna, wręcz groteskowa. Mam wrażenie, że w rzeczywistości tak straszliwie sfrustrowany człowiek, bezmyślny, zgorzkniały, ogarnięty obsesją nieudacznik już dawno zrobiłby sobie krzywdę, być może nawet śmiertelną, jeśli tylko bodaj raz wzięłby karabin do ręki.

Nieprawdopodobna wydaje mi się także postać Mitchuma. Owszem, wierzę w to, że wyżsi urzędnicy pewnych instytucji państwowych podchodzą do życia (zwłaszcza cudzego) dość lekko i nie zawahają się przed poświęceniem drugiego człowieka w imię wyznawanych przed siebie racji. Ale nigdy w życiu nie uwierzę, że przez kilkanaście (no, niech będzie około dwadzieścia) lat służby na odpowiednio wysokim stanowisku Mitchum mógł nakraść tyle, by stworzyć sobie potężne finansowe imperium, i nie dać się złapać. Ostatecznie w księgowości owej instytucji, a także w jej kierownictwie, nie zasiadają sami dyletanci, których można wodzić za nos tak długo, jak tylko się chce.

Tyle zastrzeżeń, a teraz przejdźmy do plusów. Jeśli chodzi o broń palną, amunicję, psychologię pola walki, psychologię snajperów i ogólnie strzelectwo, jestem zieloniutka jak wiosenny szczypiorek, a dzięki książce Huntera dowiedziałam się wielu ciekawych rzeczy z tej dziedziny, co więcej, podane zostały one w taki sposób, że mógł je zrozumieć podobny mnie dyletant. Powieść napisana jest tak, że nie sposób nie kibicować staruszkowi Swaggerowi i nie życzyć mu powodzenia w prowadzonym przez niego śledztwie. Eks-snajper jest perfekcyjny i bardzo prawdopodobny, nawet podczas finałowej sceny, w której samotnie staje przeciwko oddziałowi najemników, wyposażonych we wszelkie możliwe rodzaje broni, z wyjątkiem bomby atomowej (i oczywiście wygrywa, a z przeciwników robi krwawą miazgę). Dodatkowo ucieszyła mnie subtelna kpina z wszelkich teorii spiskowych, które przez ostatnich pięćdziesiąt lat narosły wokół śmierci Kennedy'ego. Zaprezentowana ze śmiertelną, nadętą powagą historyjka o snajperze z przyszłości miała wywołać uśmiech - i wywołała, przynajmniej u mnie. Smaczek tym piękniejszy, że fabuła „Trzeciej kuli” osnuta jest wokół jednej z takich hipotez, jeśli wierzyć Hunterowi, w ostatnim czasie coraz bardziej popularnej.

Czy polecam? Tak. To rzecz interesująca, pod warunkiem że jest się odpornym na patos (momentami w ponadprzeciętnym stężeniu) i inne podane przeze mnie powyżej niedoróbki. Od zamachu na Johna Kennedy'ego minęło pół wieku, a sprawa ciągle wywołuje kontrowersje. Dla nie-Amerykanina książka jest ciekawa jeszcze z jednego powodu: pozwala spojrzeć na amerykański mit oczyma Amerykanina. Co w zestawieniu z europejskim dystansem do opisywanych wydarzeń może dać czytelnikowi kilka ciekawych zagadnień do przemyślenia.